

Krótko obcięte włosy, szczupła, dziewczęca figurka. Elżbieta Karkoszka wygląda raczej jeszcze na uczennicę szkoły średniej, niż na dorosłą, dojrzałą osobę.

— Nigdy dotąd nie mówiłam o sobie. Nie wiem, czy chodzi też o jakieś moje dane personalne... Urodziłam się w 1943 r. w małej wsi województwa łódzkiego, ale zaraz po zwolnieniu rodzice przenieśli się do Wrocławia i tam już się wychowałam. Wrocław uważam więc za swoje rodzinne



miasto. Co jeszcze trzeba powiedzieć? Zawód wykonywany — aktorka, w dowodzie osobistym — nauczycielka. Stan cywilny — wolny...

— Dlaczego w dowodzie osobistym wpisany ma Pani zawód niezgodny z wykonywanym obecnie?

— Ukończyłam liceum pedagogiczne.

— A jak to się stało, że przyszedł pedagog zmienić swoje upodobania?

— W skrytości ducha zawsze chciałam być aktorką, ale bardzo się bałam, czy podołam, a poza tym, w mojej rodzinie ten zawód nie cieszył się zbyt dużym poważaniem. Po maturze miałam zdawać na architekturę wewnątrz, ale przypadek zdarzył, że stało się to niemożliwe. W tym samym czasie zdobyłam pierwsze miejsce w konkursie recytatorskim i uzyskałam nagrodę pieniężną. Za nagrodę kupiłam bilet i pojechałam zdawać do

ZNAJOMI ZE SCENY I ESTRADY

ELŻBIETA KARKOSZKA

szkoły teatralnej. Ale sentyment do architektury pozostał — mój chłopiec jest architektem.

— Czy obecna Pani praca w Teatrze Starym, to pierwszy kontakt z tą sceną?

— Byłam jeszcze na pierwszym roku studiów, kiedy zagrałam w Teatrze Starym Helenę w „Cudzie w Alabanii”. Z rozrzewnieniem wspominam tamtą rolę i tamte czasy.

— A więc jest to powrót na scenę, na której Pani debiutowała. Jakle są Pani odczucia obecnie? Słyszysz nieraz od Pani starszych kolegów, że wy, młodzi, nie traktujecie sztuki z należytym jej szacunkiem, i że nie widzicie sztuki przez duże „S”, że podchodzicie komercyjnie do swojej pracy.

— Postaram się powiedzieć, co o tym myślę. My młodzi, mamy istotnie wielkie szanse, takie, jakich nie mieli aktorzy przed wojną, czy nawet zaraz po wojnie. Mamy możliwość zagrania od razu po przejściu do teatru. Ale z tym wiąże się dla nas szereg problemów. W szkole tworzymy zwarty kolektyw, jesteśmy pełni zapału, gotowi do poświęceń. Kończąc szkołę, uważamy się za ludzi dojrzałych i idziemy na spotkanie tego wszystkiego, o czym słyszeliśmy, o czym nas uczono. A tu okazuje się, że wszystko trzeba zaczynać od nowa! Nagle człowiek stwierdza, że ręce ma nie tam, gdzie być powinny, że nogi stają się sztywne. W miejsce kolektywu — mamy do czynienia ze zbiorowiskiem ludzi o indywidualnych celach. To już nie świątynia, ale miejsce trudnej, uciążliwej pracy, gdzie konieczna jest znajomość rzemiosła.

Komercyjny stosunek... Nie wiem, jak to jest z innymi. W tym wypadku mogę mówić o sobie. Nie mam dodatkowych zajęć scenicznych poza teatrem, wolę grać mniej i mieć więcej czasu na lepsze przygotowanie roli, a poza tym nie patrzą na zegarek, aby o ściśle określonej porze zejść ze sceny.

To jest mój drugi teatr i moje wnioski mogą być nie-

pełne. Kiedy byłam jednak w Teatrze Rozmałości, to my, młodzi, staraliśmy się zrobić coś poza godzinami dla własnej satysfakcji, z chęci zaspokojenia naszej potrzeby działania. Myślę tu o grupie „Proscenium”.

— Czy to znaczy, że teatr Panią rozczarował?

— Jesteśmy nieraz niezadowoleni ze swego zawodu, narzekamy, a jednak jest coś w teatrze, co nas tu trzyma. Sama jeszcze nie wiem co, ale wiem, że tak jest. Czy jestem niezadowolona? Ja nie mam powodu do niezadowolnienia. W Teatrze Rozmałości grałam dużo. Teraz jestem w teatrze, w którym chciałam być i bardzo się z tego cieszę, bo jest to nowy etap w mojej pracy. Nowi ludzie, nowi reżyserzy — to daje wiele emocji. Jak to się ułoży — pokaże czas. Ja tylko odpowiadając na zadane pytania.

— Grała Pani także w filmie...

— Już o tym zapomniałam. Grałam w „Drewnianym róziancu”, a potem w specjalnie dla mnie napisanym przez Petelskich filmie telewizyjnym „Buty”. Zagrałam jeszcze dwa czy trzy epizody... Była to raczej przygoda.

— Jak Pani przyjmuje to, co o Pani piszą recenzenci i krytycy?

— Niewiele o mnie napisano, ale spotkałam kilka uwag na temat mojej osoby. Przyjmuję je różnie. Uwagi krytyczne przykre są dla każdego, ale nie znaczy to, że się zalamuje, nie znaczy to, że mnie zniechęcają.

Staram się dać z siebie jak najwięcej, robię wszystko, na co mnie stać. Dlatego niektóre role chciałabym zagrać jeszcze raz, aby pokazać w nich to, czego w poprzedniej wersji nie było. Oceny pochlebne wprawiają mnie w zażenowanie, choć wiem, że gdy posłam mamie jakąś pochlebną recenzję, to się bardzo ucieszy.

Rozmawiała:

HALINA GUGAŁOWA